

ZYGMUNT ZIELIŃSKI

Geneza kandydatury Mieczysława Halki Ledóchowskiego na arcybiskupstwo w Gnieźnie i w Poznaniu

I. Narodowość jako kryterium obu opcji: polskiej i niemieckiej

Hierarcha zasiadający na tronie prymasowskim w Gnieźnie i arcybiskupim w Poznaniu, ówczesnym centrum inicjatyw polskich pod zaborem pruskim, skupiał na sobie oczekiwania zarówno aktywnych kół polskich, jak i administracji pruskiej. Ta ostatnia widziała w nim pacyfikatora nastrojów antypaństwowych, ewentualnie także czynnik wspomagający asymilację Polaków w obrębie społeczeństwa niemieckiego. Na neutralność w tej dziedzinie mógł sobie pozwolić jeszcze abp Marcin Dunin, nawet w sytuacji sporu o małżeństwa mieszane. Natomiast następca jego Leon Przyłuski musiał porzucić rolę lojalnego wobec państwa mediatora między administracją pruską a społeczeństwem polskim, chociaż nawet po 1848 r. nie była mu ona obca. Jednak wydarzenia Wiosny Ludów, powstanie poznańskie, próba podziału przez rząd Wielkiego Księstwa Poznańskiego, represje obejmujące także Kościół, stawiały Przyłuskiego wobec ultimatum: albo z rządem przeciwko społeczności polskiej, albo uwikłanie w konflikt polityczny w obronie jej praw. Przyłuski wybrał to drugie, choć trudno powiedzieć, czy w pełni był przekonany o słuszności takiej postawy. Był jednak od początku lat sześćdziesiątych na tyle konsekwentny w swej obronie polskich aspiracji narodowych, że władze pruskie, zarówno w Poznaniu jak i w Berlinie, widziały w nim personam non gratam, obejmując tym predykatem także każdego w przyszłości hierarchę narodowości polskiej¹.

Śmierć Przyłuskiego 12 marca 1865 r. nie tylko nie ułatwiła rządowi nowej obsady obu archidiecezji zgodnie z własnym zamysłem, ale wręcz rozwiązanie takie utrudniła, bowiem nie udało się doprowadzić do mianowania koadiutora z prawem następstwa, do czego rząd dążył, by tym sposobem wyeliminować wy-

¹ Problem tu poruszony został szczegółowo przedstawiony w pracy Z. Z i e l i ń s k i e g o, *Kościół katolicki w Wielkim Księstwie Poznańskim w latach 1948-1965*, Lublin 1973, zwł. s. 385-403.

bór arcybiskupa przez kapituły. Chodziło oczywiście o prałata Niemca lub osobę o gwarantowanej lojalności wobec państwa. Obie kapituły, jak sądzono w pruskich kołach urzędowych, uległy są polskiej agitacji i wybiorą arcybiskupa wrogiego rządowi i w ogóle niemczyźnie². Horn był zdania, iż rządy Przyłuskiego, zwłaszcza w okresie końcowym, jasno udowodniły, iż Polak na tronie arcybiskupim prędzej czy później ulegnie naciskom polskich kół narodowych. Jakkolwiek takie prognozy z trudem torowały sobie drogę w ówczesnym ministerstwie wyznań, kierowanym przez Heinricha Mühlera, to jednak za opinią Horna przemawiały wszystkie, przeważnie w Berlinie lekceważone, przesłanki³. Kierował się on przede wszystkim faktami i doświadczeniem, które na stanowisku nadprezydenta Wielkiego Księstwa Poznańskiego gromadził od roku 1862. Polacy byli dlań poddany- mi pruskimi, których należy wychować w poczuciu lojalności i wierności dla tronu i w duchu kultury niemieckiej. Sądził, że wobec ogromnego wpływu Kościoła, cele te nie mogą być osiągnięte, dopóki duchowieństwo stać będzie na straży interesów polskich.

Kompromis, gdy chodzi o kandydata na stolice arcybiskupie, nie wchodził zatem w rozumieniu Horna, w rachubę. Tylko Niemiec może zatem, jego zdaniem, naprawić szkody, spowodowane w obu archidiecezjach przez rządy Przyłuskiego. Dążyć do tego należało poprzez odsunięcie od wyboru kapituł i nominację, będącą wynikiem układu między rządem a Stolicą Apostolską. Niektóre pomysły Horna komplikowały sytuację rządu i niewątpliwie osłabiały jego autorytet w ministerstwie wyznań. Mühler nie rozumiał na przykład, dlaczego nadprezydent nalega na wybór jednego wikariusza kapitulnego dla obu archidiecezji, ewentualnie powierzenie ich zarządu, do czasu wyboru nowego arcybiskupa, biskupowi Janowi Marwitzowi z Pelplina⁴. Horn inspirował zapewne akcję prasy niemieckiej na rzecz wyboru jednego wikariusza generalnego, nie bacząc, iż podawano tam błędną interpretację bulli *De salute animarum*, co też przyczyniało się do osłabienia

² APP (Archiwum Państwowe w Poznaniu) NP. XXIV, D I 7. Nadprezydent Horn do ministra Mühlera 14 III 1865, k. 14–15; Bogislav Selchow, *Der Kampf um das Posener Erzbistum 1865. Graf v. Ledóchowski und Oberpräsident v. Horn*, Marburg/Lahn 1923, s. 52-54. Selchow dostrzegal w kapitule gnieźnieńskiej więcej ugodowości wobec rządu aniżeli w Poznaniu, gdzie silnie oddziaływało aktywne politycznie środowisko polskie i dominował wpływ nacjonalistycznie usposobionego kanonika Józefa Brzezińskiego.

³ B. Selchow, dz. cyt., s. 89 pisze o Hornie: *Gross war Horn nicht. Grosse Männer hatte Bismarck weder in seinem Ministerium oder an der Spitze der Provinzen, noch wünschte er sie. ... Nicht jedem Wunsch den er im Herzen trug wurde Erfüllung. Aber ehrlich war alles, was er tat, und aufrecht alles, was er dachte.*

⁴ APP, NP. XXIV D I 7, k. 25, 26, 38-39. W piśmie do Horna z 22 III 1865 minister z pewnym zniecierpliwieniem przypominał nadprezydentowi, iż jego zadaniem jest śledzenie działalności obu wikariuszy kapitulnych i przeszkodzenie jakimkolwiek poczynaniom antypaństwowym.

⁵ „Posener Zeitung” (Beilage) z 2 IV 1865 r.

wartości argumentacji pruskiej⁵. Horn nie dawał za wygraną i zdecydował się użyć nacisku niemieckiej opinii publicznej Poznańskiego, by wymusić energiczniejsze starania o nominację Niemca. W czerwcu pewna grupa tamtejszych katolików niemieckich wystosowała do króla adres, w którym domagano się arcybiskupa wrażliwego na potrzeby katolików niemieckich i dalekiego od sprzyjania wywrotowej akcji polskiej, któryby, dalej, zaprowadził w diecezjach dyscyplinę i dawał przykład dobrymi obyczajami, a nade wszystko podniósł poziom naukowy duchowieństwa. Szczególnie jednak uderzał postulat usunięcia patronału polskiego z liturgii i wyrugowania z prawa diecezjalnego wszelkich polskich pozostałości. Adres podpisało niewiele osób, jednak nie brakowało tam także polskich nazwisk. Horn ubolewał wprawdzie nad małą liczbą podpisów, ale tłumaczył to pośpiechem. W obawie chyba, czy memoriał będzie należycie w Berlinie zrozumiany, sam zrekapitulował jego treść, akcentując pewne problemy, np. niski, jego zdaniem, poziom moralny i intelektualny kleru poznańskiego, co powoduje brak jego przywiązania do Kościoła i tronu. Zaradzić temu może jedynie arcybiskup Niemiec, który położy kres udziałowi księży w agitacji polskiej. Horn był zdania, że na arcybiskupim tronie nie powinien zasiadać nikt z miejscowego duchowieństwa, bowiem hierarcha taki nie byłby w stanie oprzeć się naciskowi środowisk polskich⁶. Trudno zgodzić się całkowicie ze zdaniem Selchowa, iż duchowni niemieccy także przechodzili do obozu polskiego, chcąc sobie zapewnić awans lub ulegając presji opinii utożsamiającej Polaka z katolikiem⁷. Prawda jednak była taka, że władze nawet pasywność księży niemieckich skłonne były uznawać za sprzyjanie Polakom.

Tymczasem strona polska nie rezygnowała z walki o arcybiskupa Polaka. Już wybór na wikariuszy kapitulnych w Poznaniu ks. Józefa Brzezińskiego, dziekana kapituły, a w Gnieźnie ks. Jana Zienkiewicza, pierwszego kanonika tamtejszej kapituły wskazywał na polską opcję obu gremiów. Ten ostatni w okólniku wydanym 4 IV 1865 r. podkreślał gorliwość i zasługi zmarłego arcybiskupa, przypominając jego wizytę rzymską z maja 1862 r., co było szczególnie wymowne, jako że odświeżało tak bardzo rząd drażniącą sprawę prymasostwa rozpropagowaną swego czasu przez prasę polską i budzącą żywe zainteresowanie nawet na forum międzynarodowym⁸. Ks. Brzeziński we wcześniej wydanym, dnia 2 III, okólniku ograniczył się do krótkich wzmianek biograficznych Przyłuskiego, koncentrując je na religijnej działalności arcybiskupa. Horn do tego stopnia mało był poinformowany o inicjatywach obu wikariuszy generalnych, że przypominał Brzezińskiemu o obowiązku wydania okólnika w miesiąc po jego ukazaniu się⁹.

⁶ APP, j.w. k. 80–85. Pod adresem podpisało się około 70 osób.

⁷ Por. S e l c h o w, dz. cyt., s. 52–53.

⁸ Z. Z i e l i ń s k i, *Kościół katolicki w Wielkim Księstwie Poznańskim*, s. 346 nn.

⁹ APP, NP. XXIV, D I 7, k. 45–53. Korespondencja między Hornem, Brzezińskim i Zienkiewiczem.

Już 4 maja obie kapituły przedstawiły ministrowi Mühlerowi listę swoich kandydatów na stolice arcybiskupie w osobach: ks. Jan Zienkiewicz, ks. Józef Brzeziński, ks. Józef Walkowski, kanonik gnieźnieński, sufragan i kanonik poznański, ks. Franciszek Stefanowicz, kanonik poznański, ks. Antoni Grandke, ks. Jan Chryzostom Janiszewski, kanonik poznański i proboszcz w Kościelcu. Kapituła nagliła o ustosunkowanie się króla do kandydatów, gdyż 12 czerwca przypadł termin wyboru, którego niedotrzymanie groziło zastosowaniem zasady dewolucji, odbierającej kapitule prawo wyboru arcybiskupa¹⁰. W oczach Horna żaden z kandydatów nie uzyskał pozytywnej oceny. Uderza jego opinia o ks. Walkowskim, bardzo zresztą różniąca się od wydanej mu przez landrata gnieźnieńskiego Nollaua. Nadprezydent sądził, że Walkowski, pochodzenia chłopskiego, pociągnąłby do sprawy polskiej także warstwę włościańską. Nadto jako człowiek niskiego pochodzenia tym bardziej ulegałby szlachcie polskiej. Warto także zauważyć, iż negatywnie ocenił ks. Antoniego Grandke, Niemca, który zdaniem Horna, zostawszy kanonikiem rzucił się w ramiona partii polskiej. Zarówno on, jak i Walkowski znaleźli się, jak sądził nadprezydent, na liście kandydatów dla stworzenia pozoru, iż uwzględnia się Niemca lub postać mniej znaczącą, podczas gdy faktycznie chodziło o wybór Zienkiewicza lub Janiszewskiego. W obu przypadkach były to osobistości cieszące się autorytetem społecznym, wysokimi kwalifikacjami i bezwzględnym oddaniem dla sprawy polskiej¹¹. Sześćdziesięcioośmioletni ks. Zienkiewicz praktycznie nie wchodził w rachubę, podobnie jak niewiele młodszy bp Stefanowicz (64). Zatem pozostawał liczący dopiero 47 lat, ks. Janiszewski.

Decyzja kapituł przekreślała, nikłą zresztą, szansę przeforsowania przez rząd zwyczajną drogą własnego kandydata na arcybiskupstwo. Pozostawało zatem tylko zawierzyć negocjacje bezpośrednim między rządem a Rzymem, co wszakże wymagało zawieszenia praw wyborczych kapituły poprzez dewolucję. Obawy ministra Mühlera, by kapituły nie zabezpieczyły się przed takową okolicznością w Rzymie, nie były bynajmniej płonne, bowiem oba gremia zwróciły się faktycznie już 10 IV do Stolicy Apostolskiej z prośbą o przedłużenie kanonicznego terminu dokonania wyboru, na co sekretarz stanu Giacomo Antonelli odpowiedział już 22 kwietnia następująco: *Quod si trimestri elapso ea (electio) peracta non fuerit, optatam praerogationem Sanctitas Sua libenter concedet, dummodo Illi constiterit, difficultates et obstacula, quae imminere veremini nullam ex parte vestra causam habere (Jeśli po upływie trzech miesięcy nie nastąpiłby (wybór), Jego Świątobliwość chętnie udzieli rzeczzonego przywileju, byleby pewny był, że trudności i przeciwności, które obawiamy się, mogą zagrażać, nie były spowodowane przez was)*. Kapituły mogły więc w czerwcu z czystym sumieniem donieść Mühlerowi, iż brak reakcji rządu na przesłaną mu listę

¹⁰ Tamże, k. 62, pismo obu kapituł do ministra wyznań z dnia 9 V 1865 r.

¹¹ Tamże, k. 67-70.

kandydatów upowaznia je do skierowanie prośby do papieża o prolongatę terminu wyboru¹².

Posunięcia kapituł upewniły rząd, iż są one zdecydowane bronić swych praw wyborczych zgodnie z bullą *De salute animarum* i brewe *Quod de fidelium* oraz że nie zrezygnują z kandydata Polaka. Dodatkowym sygnałem potęgującym obawy władz było nagłośnienie w „Dzienniku Poznańskim” wydanej w Paryżu nakładem Stowarzyszenia Kapłanów Polskich na Emigracji broszury pt. *Duchowieństwo polskie wobec sprawy narodowej*. Ten anonimowy druk, omawiając stanowisko niższego i wyższego duchowieństwa polskiego wobec wydarzeń lat 1861-1863, w tym wobec Powstania Styczniowego, zawierał apologię zaangażowania politycznego duchowieństwa w połączeniu z jego misją religijną oraz usprawiedliwiał religijną motywację walki o wartości narodowe, wskazując na nierozłączność losów ojczyzny i Kościoła cierpiących ten sam ucisk zaborczy¹³. Aluzja była przejrzysta. Społeczeństwo potrzebuje nadal wsparcia, jakiego winien mu udzielić Kościół przede wszystkim w osobach swych hierarchów.

Obie opcje, rządowa i polska, gdy chodzi o następstwo po Przyłuskim, stawały Stolicę Apostolską w niezwykle trudnej sytuacji. Pius IX rozumiał położenie Polaków. Już choćby długotrwałe komplikacje powodowane postępowaniem Przyłuskiego, ganionym z racji zgoła odmiennych zarówno przez rząd jak i pewne koła polskie na emigracji, zwłaszcza zmartwychwstańców, uwrażliwiły papieża na problemy kościelne pod zaborem pruskim¹⁴. Z terenu obu archidiecezji krytyka Przyłuskiego z racji przypisywanej mu, a może w części także faktycznej, pobłażliwości wobec zaniedbań w duszpasterstwie i dyscyplinie kościelnej pochodziła od ks. Jana Koźmiana, człowieka w Rzymie pilnie słuchanego i raczej nie skłonnego do wypowiedzania przesadnych sądów. Koźmian, wyświęcony na kapłana w 1860 r. był już wówczas radcą konsystorza poznańskiego i protonotariuszem apostolskim, jednak nie należał do kapituły, a ponadto nie byłby kandydatem do przyjęcia dla rządu. Wydaje się jednak, że dla Stolicy Apostolskiej byłby on kandydatem bezwarunkowo najlepszym, bowiem gorliwość pasterską łączył z rozważą w sprawach politycznych; krótko mówiąc konserwatyzm jego nie podlegał najmniejszej wątpliwości. Jeśli doda się do tego niekwestionowany patriotyzm polski, to referencje wydają się być pełne.

II. Kandydat rzymski

Impas w kwestii obsadzenia stolic gnieźnieńskiej i poznańskiej polegał na wyczerpaniu wszelkich możliwości, zarówno rządu jak i kapituł przeforsowania swego kandydata. Kandydaci rządowi, biskup chełmiński Marwitz i kanonik ho-

¹² Tamże, k. 77, Kapituły do ministra wyznań 6 VI 1865.

¹³ „Dziennik Poznański” nr 254, 255, 257 (1965).

¹⁴ Por. Z. Z i e l i ń s k i, *Kościół katolicki w Wielkim Księstwie Poznańskim*, s. 236 nn.

norowy warmiński, ks. Franciszek Kręcki wysuwani byli w Rzymie przez posła pruskiego, hr. Harry Arnima bez przekonania¹⁵, nie mogli też liczyć na przyjęcie, bowiem, jak się wydaje, Pius IX dwóch ewentualności chciał uniknąć za wszelką cenę: nominacji arcybiskupa w rodzaju Przyłuskiego oraz hierarchy narodowości niemieckiej. W pierwszym przypadku chodziło o wyeliminowanie zbytniego upolitycznienia kierownictwa kościelnego w Gnieźnie i w Poznaniu, w drugim użycia Kościoła jako narzędzia germanizacyjnego. Praktycznie odpadali zatem kandydaci spośród duchowieństwa wielkopolskiego oraz Niemcy proponowani z zewnątrz. Przy tym nie chciano całkowicie wykluczyć udziału kapituł w wyborze arcybiskupa, nie dając im równocześnie żadnej swobody optowania za swym kandydatem. Słowem, chodziło o wybór pozorny, czyli oddanie głosów na jednego kandydata wyznaczonego przez papieża. Oczywiście było, iż ustalenie jego osoby musiało nastąpić na drodze negocjacji między Stolicą Apostolską i rządem Prus. *Fair play* wymagała wszakże także uzgodnienia tej sprawy z kapitułami. Procedury były zatem jasne. Problem stanowił jednak kandydat. To, że został nim nuncjusz brukselski, arcybiskup Mieczysław hr. Halka Ledóchowski wydaje się być wypadkową wielu okoliczności. W pierwszym rzędzie wymienić należy inicjatywy Kurii Rzymskiej, a nawet samego Piusa IX. Sprzyjała im życzliwość dla tej kandydatury w konserwatywnych kołach Berlina, odpowiednio usposabianych przez posła Arnima. Nie można też wykluczyć wpływów zmartwychwstańców rzymskich, zwłaszcza, że aktywna w tej kwestii była także księżna Zofia z Branickich Odescalchi, w której salonach dojrzała niejedna decyzja dotycząca spraw kościelnych na ziemiach polskich. W związku z tymi kołami wymienić należy także ks. Koźmiana, któremu na sercu leżało dobro religijne obu archidiecezji¹⁶.

W rzeczywistości kwestia nominacji arcybiskupa Ledóchowskiego była zapewne mniej skomplikowana niżby mogło się wydawać. Po prostu papież nie dysponował wówczas duchownym, który odpowiadałby wymienionym wyżej kryterium, tzn. był Polakiem, mającym jednak dystans do polskich ruchów politycznych. Włodzimierz Czacki liczył wtedy 32 lata i był dopiero od dwóch lat kapłanem¹⁷. Gniezno i Poznań wymagały hierarchy doświadczonego, lecz niewrażliwego na hasła narodowe, czego o Czackim powiedzieć nie można. Z kolei ten ostatni zgłaszał zastrzeżenia co do zrozumienia u Ledóchowskiego dla spraw polskich. A w Poznaniu było to niezwykle ważne. Pius IX, dość skory do podej-

¹⁵ S e l c h o w, dz. cyt., s. 102.

¹⁶ S e l c h o w, dz. cyt., s. 99 nn. ; Witold K l i m k i e w i c z, *Kardynał Ledóchowski na tle swej epoki 1822-1902 t. II: Wybór nuncjusza Mieczysława Ledóchowskiego na stolicę gnieźnieńską i poznańską w r. 1865*, Poznań 1988 (reprint), s. 164 nn. Autor opierając się na archiwaliach rodziny Ledóchowskich twierdzi, że Pius IX z własnej inicjatywy powiedział księżnej Odescalchi o zamiarze powołania na obie stolice arcybiskupie Ledóchowskiego.

¹⁷ Jan D o m i n i k, *Czacki Włodzimierz*. W: *Encyklopedia Katolicka*, Lublin 1979, t. 3, kol. 747-748.

mowania natychmiastowych decyzji, wrócił do wcześniejszego pomysłu wysunięcia jako kandydata na arcybiskupstwo ks. Jana Koźmiana¹⁸. Nie miałby on jednak szans zatwierdzenia przez króla. A nadto potrzeba było przekonywającego autorytetu do obrony przed naciskami rządu pruskiego. Osoba Ledóchowskiego zatem cieszyła się wyłącznością, gdy chodzi o posiadanie wspomnianych przymiotów. Być może zadecydowało także pewne pozornie mało znaczące, osiągnięcie nuncjusza brukselskiego. Posiadając prywatne kontakty z ministrem rosyjskim przy dworze belgijskim, księciem Mikołajem Aleksandrem Orłowem, nie omieszkał w 1862 r. sugerować mu konieczności zaspokojenia podstawowych żądań polskich w Królestwie Polskim w celu przytłumienia zarzewia rewolucji. Dostarczył Orłowowi także memoriał w sprawie sytuacji Kościoła w Królestwie Polskim, zręcznie łącząc punkt widzenia Stolicy Apostolskiej z dezyderatami biskupów polskich, a zarazem nie wysuwając żądań, których nie mógłby przyjąć rząd carski. Ważny był fakt, iż sugestie Ledóchowskiego nie wykraczały poza teren kościelny¹⁹. W Rzymie, gdzie Ledóchowski przedstawił swe zabiegi jako gest czysto prywatny, doceniono zapewne jego wagę. Zatem mogło i to sprawić, iż Pius IX nie wahał się pozbawić dyplomację rzymską tak zdolnego dostojnika, ani jemu samemu sprawić zawodu swą decyzją. Nie można bowiem ludzić się, co do uczuć, z jakimi Ledóchowski wyruszał w drogę do Gniezna i Poznania.

III. Desygnacja czy wybór?

Decyzja powołania Ledóchowskiego na stolice gnieźnieńską i poznańską była nieodwołalna. Pozostawało jeszcze przekonać o tym obie kapituły. A nie było to łatwe, bowiem nominacja ta napotykała na dość solidarny opór obu kapituł, czemu dały one wyraz w memoriale przesłanym papieżowi 20 IX 1865 r., w którym wyluszczone wiele racji przeciwko proponowanej przez Stolicę Apostolską procedurze obsadzenia Gniezna i Poznania. Formalnie chodziło o zadośćuczynienie przepisom bulli *De salute animarum* i brewe *Quod de fidelium*, przy czym nie omieszkało wskazać na tendencje rządu pruskiego zmierzające do obalenia postanowień obu dokumentów odnośnie elekcji arcybiskupa. Prusom łatwiej było faktycznie porozumieć się z Rzymem niż z kapitułami, zwłaszcza zmajoryzowanymi przez Polaków. W memoriale jednak przypominano, że ograniczanie praw lokalnego Kościoła, zwłaszcza w istniejących warunkach, podrywa zaufanie społeczne do Stolicy Apostolskiej i działa w ogóle na szkodę Kościoła, o co właśnie najbardziej chodzi tym, którzy w zaistniałej sytuacji pragną przeciwstawić Stolicę Apostolską obu kapitułom. Z wywodu tego jasno wynikało, że kandydat na arcybiskupstwo nie stanowi panaceum na bolączki Kościoła w Wielkopolsce i że ule-

¹⁸ W. K l i m k i e w i c z, dz. cyt., s. 167.

¹⁹ H e n r i F a s s b e n d e r, *Intervention de Ledóchowski, nonce a Bruxelles en faveur de l'Eglise de Pologne (Juin 1862)*. „Archivum Historiae Pontificiae”, 7 (1969), s. 391-393.

ganie rządowi nie działa nigdy dla dobra Kościoła. Z wyrazami pełnej rewerencji dla Stolicy Apostolskiej odpowiedziały kapituły jednak bardzo stanowczo, że *propositionem nobis factam, ut Nuntium Apostolicum, comitem Ledóchowski, Archiepiscopum Gnesnensem et Posnaniensem simulate eligamus, a nobis nullo modo acceptari posse* (propozycji nam uczynionej, by wyborem pozornym wynieść do godności arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego nuncjusza apostolskiego, hrabiego Ledóchowskiego w żaden sposób przyjąć nie możemy)²⁰. Papież znalazł się w sytuacji nieprzyjemnej, bowiem już w maju 1865 r., kiedy odrzucenie przez rząd pięciu kandydatów wysuniętych przez kapituły, nie było tajemnicą, rozpoczęły się, najpierw przez posła pruskiego w Rzymie Arnima, a później także innymi kanałami, rozmowy na temat obsadzenia Gniezna i Poznania. Ledóchowski od początku był wymieniany i znajdował coraz większą przychylność rządu pruskiego. Minister Mühler przestał nawet w pewnym momencie informować nadprezydenta Horna o postępie rokowań w tej sprawie, uważając zastrzeżenia przez tego ostatniego przeciw Ledóchowskiemu wysuwane, za animozje osobiste²¹.

Pius IX nie miał wielkiego pola manewru. Mógł co prawda zawiesić *pro hac vice* prawa wyborcze kapituł i dokonać nominacji, jak to miało miejsce przy następnym wyborze w 1886 r. Jednak papież nie chciał tak postąpić, i to zapewne z kilku powodów. Przede wszystkim w napiętej sytuacji, jaka panowała w Poznańskim w tym czasie między społecznością polską a rządem pruskim taki akt byłby zbyt wyraźnym współdziałaniem Ojca św. z tym ostatnim. Bowiem arcybiskup byłby wypadkową wyłącznie negocjacji między Stolicą Apostolską a Prusami. Faktycznie rzecz tak się miała. Chodziło jednak o zachowanie pozorów, w tym przypadku niezwykle istotnych. To spowodowało wysłanie przez Piusa IX do Niemiec, konkretnie do Drezna, sekretarza Kongregacji do Spraw Nadzwyczajnych Kościoła, arcybiskupa Alessandro Franchi, nota bene wielkiego przyjaciela Polaków, który miał się spotkać z przedstawicielami obu kapituł i wyjaśnić im sytuację powstałą na tle obsadzenia obu archidiecezji. Do Drezna pojechali na spotkanie z nim biskup pomocniczy poznański Franciszek Stefanowicz i ks. Janiszewski. Franchi musiał sięgnąć po tak ważne argumenty, jak szacunek dla papieża i взгляд na sytuację bez wyjścia, spowodowaną m.in. napięciami, jakie pod koniec rządów Przyłuskiego powstały między nim, czy w ogóle duchowieństwem polskim, a administracją pruską. Dał też do zrozumienia, że papieżowi chodzi o uporządkowanie tamtejszych spraw kościelnych, a zarazem o dobro polskich katolików. Bp Stefanowicz domagał się wprawdzie, by sam rząd przedstawił kapitułom kandydaturę Ledóchowskiego. Okazało się to jednak niezręcznością, bowiem papież nie mógłby dopuścić, by jakkolwiek rząd dysponował jego dyplomata. Ledóchowski mógł być zatem zarekomendowany jedynie jako kandydat uzgodniony między Stolicą Apostolską a rządem²².

²⁰ W. K l i m k i e w i c z, dz. cyt., s. 296. Tekst memoriału z 20 IX 1865 r.

²¹ S e l c h o w, dz. cyt., s. 99 nn.

²² W. K l i m k i e w i c z, dz. cyt., s. 182 nn.

Tym sposobem doszło w dniu 16 XII 1865 r. do wyboru nuncjusza brukselskiego, arcybiskupa Mieczysława Halkę Ledóchowskiego na arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego. Dokonano go wprawdzie, jak o to prosił Franchi, a życzył sobie papież, przez aklamację, ale z pewnym zgrzytem. Było nim oświadczenie do protokołu kanonika gnieźnieńskiego, Franciszka Dulińskiego i kanonika honorowego Feliksa Kaliskiego, iż oddają głos pozytywny wyłącznie dlatego, że takiego wyboru wyraźnie życzył sobie papież²³.

Ledóchowski uzyskał zatem godność arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego w drodze tzw. Scheinwahl – wyboru pozornego. Być może najbardziej zdegustowany był sam elekt. Po jego śmierci „Przegląd Katolicki” pisał: *Wybór przyjmował [Ledóchowski] niechętnie, zbyt mocno dla niego, jako legitymisty, skomplikowane były stosunki polskie. Przybył z postanowieniem, że należy wyrzucić z Kościoła rzeczy mu obce, silniej zacieśnić więzy z Rzymem, szukać u dworu berlińskiego, jeśli nie poparcia, to tolerancji. W 1871 r. dał wskazówki do głosowania w duchu skrajnie konserwatywnym*²⁴. To refleksja dobrze podbudowana wiedzą o niedawnej wówczas przeszłości. A na gorąco jeden z najaktywniejszych, i bynajmniej nie ultrakonserwatywny, działacz poznański Hipolit Cegielski pisał do Augusta Cieszkowskiego: *Wyboru ks. arcybiskupa zaiste powinszować sobie możemy. Jest to wielka pociecha dla biednego naszego Księstwa, bo tuszymy sobie, że Kościół nasz i prowincja nasza staropolska będzie miała nie tylko blask nowy i świetny, ale i przewodnictwo ku celom szlachetnym. Wszystko, co słyszę o naszym arcybiskupie utwierdza mnie w tych nadziejach*²⁵.

*

Mieczysław Halka Ledóchowski był bodaj jedynym pasterzem w Gnieźnie i w Poznaniu, który tak głęboką i zasadniczą przeszedł metamorfozę wewnętrzną, podobnie zresztą, jak sąd o nim, początkowo, po pierwszych jego krokach pasterskich, krytyczny, przesycony zawodem, obawami przed uszczerbkiem grożącym polskiej racji stanu, później zaś pełen hołdu dla niezłomnego pasterza i nieledwie bohatera narodowego.

W przypadku Ledóchowskiego wszystko w jego życiorysie sprzyjało powstaniu legendy, mitu tak bardzo wówczas społecznie potrzebnego. Taką rolę spełnił także jego wybór, przygotowywany niby w tajemnicy negocjujących gabinetów, faktycznie zaś nagłośniony zarówno autentycznymi niedyskrecjami jak i zwykłą pogłoską, w takich razach nieuniknioną, a nawet dziś nie do końca wykrywalną.

²³ Zob. protokół w wyborze. Tekst u W. K l i m k i e w i c z a, dz. cyt., s. 302.

²⁴ „Przegląd Katolicki”, nr 38 (1902), s. 593-596.

²⁵ Cegielski i Cieszkowski (fragmenty korespondencji). „Kronika Miasta Poznania”, t. XXI(1946), s. 198.

